

Za Redakcyą odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.
Administracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi ś. Marci
No 62.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni
poświętych.

Cena ogłoszeń (Inseratów):
od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od
wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłómaczenia).

Listy
do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sgr., w państwie niemieckim 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów, w Francji 18 fr., w Anglii 4 tal. 15 sgr., w Szwajcaryi 5 tal. 15 sgr., w Danii 4 tal. 2 sgr., w Włoszech w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcji 38 f.; w Ameryce 6 tal. 7½ sgr.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przy użyciu w monarchii pruskiej oraz w państwach dozwolające czołowego niemiecko-austro-ukr. naklejek, oraz przy użyciu w innych krajach są tylko nasej najazd przy za kłopoty pośrednictwem (zobacz nr) może. Także przesyła ogłoszenia do ekspedycji Dzien. Pozn.

Rekognition
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech, księgarz i Administracya Dziennika Kraj. — W Lwowie F. H. Richter, księgarz. — W Paryżu przyjmują przedpłatę Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. — W Londynie: księgarnia B. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Ajencye do przyjmowania ogłoszeń:** Na całą Francją pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurcie n. M. Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei Haasenstejn & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse, G. Friedrichstrasse 60, A. Retemeyer, H. Albrecht, Taubenstrasse 34. i Zeidler & Co, internationale Annoncen-Expedition. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie n. M. Daube & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Ring. — W Buku: S. Bajdański, — w Gnieźnie: A. Wierzbicki, w Inowrocławiu: A. Kryszewski, w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński, w Opornikach: F. W. Rakowski, w Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 15 maja.

W sobotę t. j. 11 maja dokonały dwa oddziały Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, t. j. oddział nauk moralnych i oddział archeologii i sztuki, wyboru ośmiu zwyczajnych członków przyszłej akademii krakowskiej. Głosujących było 43. Przy pierwszym głosowaniu otrzymali większość względna: Józef Kremer, Wincenty Pol, Józef Szujski, Antoni Walewski, Lucyan Siemioński, Julian Danajewski, Karol Meche-żyński. Ósmego wybrano dopiero przy trzecim głosowaniu. P. Estreicher otrzymał pierwszeństwo przed p. Mannem. Wczoraj przystąpił do wyboru czterech członków wydział nauk przyrodniczych i lekarskich. Rezultat dotąd nam nie wiadomy. Do udarowanych w ten sposób godnością akademików należeć będzie wybór reszty członków czynnych w liczbie 28 i 36 członków korespondentów i to już nie krakowskich, lecz w ogóle polskich uczonych.

Na polu polityki zagranicznej zwraca na siebie przedewszystkiem uwagę rezultat głosowania nad rewizją nowej konstytucyi szwajcarskiej, tudzież oświadczenie złożone w obu Izbach londyńskich w sprawie Alabamy. Co się tyczy głosowania nad nową konstytucyą to wzięło ono obrót, jakiego się najmniej spodziewano. Depesze jakie otrzymujemy w tój mierze donoszą co się tyczy cyfer trochę niedokładnie, pewnem jest jednakże, że większość kantonów głosowała za odrzuceniem rewizyi, a ponieważ według § 14 konstytucyi związkowej większość głosujących obywateli i większość kantonów niezbędna jest do wprowadzenia w życie nowej konstytucyi, przeto zwolennicy takowej odnieśli niespodziewana i niepowetowana klęska.

Óswiadczenie, o którym wspomnieliśmy, złożyli równocześnie dnia 13 b. m. w Izbie wyższej lord Granville, w niższej zaś p. Gladstone. Odsyłając po bliższe szczegóły do depeszy telegraficznej, nadesłanej pod dniem wczorajszym z Londynu, nadmienimy tylko, że dzięki temu oświadczeniu ukazały nam się raz przecie w należytym świetle układy, jakie toczyły się od tak dawna w tej sprawie, niemniej stwierdzone zostały doniesienia wróżące jej pomyślnie i dla obu stron dogodne rozwiązanie. Angielscy ministrowie nie mogli wchodzić w szczegółowy rozbiór umowy zaproponowanej im przez gabinet waszyngtoński, z tego jednakże co powiedzieli łatwo domyśleć się, że rząd waszyngtoński nie będzie obstawał przy tem, aby w brew życzeniom W. Brytanii kwestya pośredniego wynagrodzenia szkód była załatwioną za pośrednictwem sądu polubowego. Komentarzem do przenośnienia ministrów jest telegram waszyngtoński, który twierdzi, że przy zawarciu umowy przyjdzie do skutku układ dopełniający, na podstawie którego usunięte zostaną wszędzie i na zawsze zobowiązania do wynagrodzenia szkód pośrednich.

Zgromadzenie narodowe z Wersalu przyjęło znaczną większością głosów na posiedzeniu wtorkowym francusko-niemiecką konwencya.

Wojna domowa w Hiszpanii ogranicza się na kilku zrozpaczonych oddziałkach, które mając odcięty odwrót do Francji stawiają ścigającym je wojskom silny opór. Don Karlos uszedł do Francji wraz z kilku przedniejszymi stronnikami.

Rząd przygotował wniosek powołujący pod broń 40,000 nowego wojska.

* Wychodząca tutaj Posener Zeitung zawiera w jednym z ostatnich swych numerów pod rubryką korespondencyi z Wągrówca, następny pomnik bezwstydu:

„Otworzenie gimnazjum Wągrowieckiego odbyło się stosownie do ułożonego naprzód programu w sposób ze wszelki miar zadawalniający. Wprawdzie uczyniono w sprzeczności z umówionymi naprzód szczegółami słabe uświadomienie, ażeby nadać uroczystości cechę nieco polską, próba ta jednakże odbiła się bezskutecznie o energiczny opór prezesa von Wegnera. Nowemu zakładowi zareczony na wieczne czasy niemiecki charakter. Dla tego też będą przy mianowaniu nauczycieli takie tylko osobistości uwzględniane, które zadokumentowały niemiecki sposób myślenia. Musimy to tylko pochwalić. Zbytecznym natomiast zdaje nam się wyłącznie katolicki charakter gimnazjum, który ma być przez to zachowawczym, iż kolegium nauczycielskie tylko z katolików ma się składać. Czyż rząd państwa nie ma dosyć na zatargach w Brunsbergu, Boppard i innych zakładach katolickich? No, ale jeśli jednak nie wszystkie jeszcze dobre życzenia spełnione, jest przecież zawsze rzeczą pocieszającą wiedzieć, jak żywioł niemiecki co raz więcej gruntu zyskuje, skoro powiat tak przeważnie polski, jak nasz, na utworzenie niemieckiego instytutu środków pieniężnych dostarcza i skoro najwybitniejszy rzechnik polskiej sprawy w parlamencie, deputowany Kantak przyszedł do przekonania, że zakłady z językiem wykładowym polskim nie dają się już utrzymać.“

W krytykę bezwstydu kierującego piórem korespondenta i taktem redakcyi w zamieszczeniu podobnej brzydoty, nie myślimy się wdawać. Zamieszczamy ją jednakże w naszym piśmie umyślnie ku nauce ziomków naszych na przyszłość, ku przestrodze, aby nie spieszyli ani z ofiarami, ani ze staraniami tam, gdzie rezultat ofiar i starań wręcz może odbiegać od celu zamierzonego. Nado jest bezwstyd Posener Zeitung najlepszym stwierdzeniem naszej uwagi o wartości milczenia polskiego w czasie uroczystości inauguracyjnej. Odezwanie się krótkie i proste któregoś z reprezentowanych na téjże uroczystości Polaków, na jakich przecież nie zbywało, byłoby stanowieniem powiatu przeważnie polskiego jak wawrowiecki, oszczędziło obelgi, iż chcieli zakładać u siebie na gruncie odwiecznie polskim instytut niemiecki a wykluczający nauczycieli nie odznaczających się patriotyzmem niemieckim. Deputowanemu Kantakowi obecnie również pomniejszyć uroczystości pozostawiamy upomnieć się o krwawą i niegodną obelgę, jaką go bezwstyd Posener Ztg i jej korespondenta dotknąć się powożył.

Deputacya nasza
w sprawie Jezuitów.

Nie myśląc deputacyi naszej w sejmie Rzeszy Niemieckiej zakresłać i przepisywać stano-

wozdaniami o ruchu umysłowym, o pracy około naprawy bytunku socjalnego itd. w kraju, który wedle ich słów nigdy się podnieść nie miał z zadanej mu klęski? Bynajmniej. A niechć i stroniczność z któremi to zwykli czynią, dowodzą tylko tem jaśniejsz, że i na Francji spełnia się przysłowie: virescit vulnere virtus, i że słowa p. Olivier, aczkolwiek grzeszą nieskromnością, fałszu jawnego w sobie nie zawierają.

Artysci francuscy, a rozumiemy pod tą nazwą głównie pisarzy, w rzeczy samej najwięcej się obecnie przyczyniają do nadania duchowi francuzkiemu owej elastyczności, bez której nie mógłby podołać ciężarowi zwalonemu na kraj wojną minioną. Czynność, którą rozwijają we wszystkich prawie gałęziach literatury, nie pozwala mu poddawać się ospałości i odętwieniu, nieuniknionym prawie następstwem wielkich wstrząśnień i okropnych nieszczęść. A tem większą wielu z nich zasługą, im prędzej potrafili po zawarciu pokoju od korda, który w skutek najazdu do boku przypasali, przejść do pióra i studyów mozołnych. Prawda jest, że pracę ułatwia im bardzo publiczność o nadzwyczaj wrażliwym usposobieniu, która płodów ich ducha plesnieć nie daje na pułkach księgarskich, a chwytą gorączkowo za każdą nową książkę, wiedząc, że w każdej z nich znajduje jakąś radę, jakiś sposób podany do doprowadzenia do skutku *de la grande oeuvre de régénération*. Lecz i to samo już za sługuje na uznanie, iż po wzruszeniach tak strasznej wojny, ani chwili czasu nie stracili, a wzięli się natychmiast do wyzyskiwania owego usposobienia narodo-

Nie od rzeczy będzie i nam poznawać bliżej od czasu do czasu plody umysłu tego koła mężów, którzy według wyrażenia się wspomnianego ks. Ollivier przedstawiają Francją, jej moc, jej chwałę i sławę. A gdyby nawet prace około odrodzenia się Francji nie miały przynieść spodziewanego skutku, zawsze będzie rzeczą pożyteczną śledzić ich przebieg choćby dla tego jedynie, aby w danym razie z błędów obcych nauk dla siebie zacerpnąć.

Bieżąca literatura francuzka obraca się naturalnie głównie około wypadków niedawno minionych. Dziwiłyby się nawet wypadało, gdyby rzecz inaczej się miała. Z pomiędzy masy książek i broszur które w tym kierunku się pojawiają zwraca powszechną uwagę na siebie dzieło pana E. Caro: Dnie doświadczenia

wiska, jakie jej zająć według nas wypada w przygotowującej się dyskusji nad przyszłym losem Zakonu Jezuitów w granicach monarchii prusko-niemieckiej, uważamy przecież za rzecz obowiązku objawić w tej mierze zdanie nasze, podobnie jak objawiliśmy je już poprzednio w sprawie śremskiej petycji.

Powtarzamy i teraz, cośmy powiedzieli dawniej. Nie kochamy i nie mamy powodu kochać Jezuistów jako Polacy znający prawdę swą, historyczną przeszłość a nie czerpiący o nią nauki z nowoczesnych sofizmów i przekręcań dziejowych.

Nie Kochamy i nie mamy powodu kochać Jezuitów jako odnogi i taranu kosmopolitycznego ultramontanizmu, który, nie zapominajmy, z wyraźną wzdumą sprawy i dobra narodowego, kłaniał się i schlebiał wczoraj dopiero temu samemu rządowi i temu samemu księciu Bismarckowi, przeciw któremu, zawiedziony w swych specjalnych nadziejach i oczekiwaniach, pragnie dzisiaj w zmienionej roli prześladowanego i nieczennika być brany w opiekę.

Nie kochając i nie mając powodu kochać Jezuitów, nie poczuwając się do obowiązku popierania i podpisywania petycyi śremskiej, będącej według nas nie protestem przeciw bezprawiu, lecz apologią tych i tego, czego pochwalać sumienie nasze nam zabrania, sądzimy przeciw, w konsekwencji stanowiska, zakreślonego w numerze 103 pisma naszego, iż nie co innego właśnie, jak wielkie zasady, przeciw którym jezuityzm i Jezuita wytrwale szermierzyli, iż zasady wolności z jednej, narodowości z drugiej strony stają, jakby ku zawstydzeniu, niewzruszenie na ich obronę w obecnym razie. Też same zasady wskazują i warunkują zarazem według nas, postawę naszej deputacyi sejmowej. Uchylić się w sprawie tak zasadniczej wagi pod pozorem, że to kwestya nie polska i weale nas dla tego nie obchodząca, od udziału w dyskusyi i głosowania, nie byłoby ani rzeczą zaszczytną, ani nawet możliwą dla naszej reprezentacyi sejmowej. Rzucić aczkolwiek skromną wagę swego wpływu i swych głosów na szalę wniosku komisyi petycyjnej sejmu, żądającej przez usta swego referenta, profesora Gneista, w gruncie rzeczy niczego innego, jak ograniczenia i ściśnienia istniejącego prawa o stowarzyszeniach, z uszczerbkiem i krzywdą stowarzyszeń religijnych w ogóle, Jezuitów w szczególności, — byłoby przykładaniem ręki do obalania zasady wolności, popieraniem obosiecznej taktyki, którą zwracając się dziś przeciw Jezuitom, może się przy zmienionych prądach i powiewach wiatru

obróćcie jutro przeciw wszelkim innym stowarzyszeniom. Wyłomem w sprawie Jezuitów mogą, jak nic naturalniejszego, przedźć czy późnić, postąpić bez przeszkody i inne pogwałcenia i nadwężenia prawa o stowarzyszeniach. Kto dba na prawdę o jego trwałość i bezpieczeństwo, nie może przykładać się ani czynem, ani milczeniem do zrobienia owego wyłomu a dlatego też może nasza reprezentacja sejmowa znaleźć się tylko w szeregu bezwzględnych obrońców nienaruszalności prawa o stowarzyszeniach, gdy sprawa Jezuitów przyjdzie pod dyskusyą. — Z drugiej strony warunkuje jćj stanowisko logika zasady narodowej. Jeśli już teraz, kiedy sprawa istnienia Jezuitów w granicach Rzeszy Niemieckiej jest zaledwie jeszcze przedmiotem dyskusyi parlamentarnej, władze poczuwają się do potrzeby wydalania Polaków, będących członkami jezuickiej kongregacyi bez posiadania prawa obywatelstwa prusko-niemieckiego, można być pewnym, iż po rozwiązaniu zakonu wydalanie owo stałoby się regułą i systemem, regułą i systemem, z któremi ani uczucie nasze polskie, ani służące nam i zaręczone uroczyscie międzynarodowe prawa zgodzić się nie mogą. Uczucie nasze wzdryga się przeciw pozbawianiu jakiegobądź przekonania czy dążności Polaków prawa bytu na ziemi własnej dla tego, że im przypadek nie pozwolił się urodzić pod tym lub owym kordonem. Zabezpieczają nadto owo prawo łączności wszystkich Polaków bez względu na podziałowe kordony wraz z prawem bytu ich we wszystkich częściach dawniej Polski stypulacye międzynarodowe, których istnieniu, polemizując z nami, różne dzienniki niemieckie, jak np. między innem berlińska Börsenzeitung i Kreuzzeitung, przeczą lub tylko na wolną żeglugę i komunikacyą handlową ograniczają, których treść brzmienie nie ulegają jednakże dla dobrej wiary i dokładnej znajomości rzeczy, żadnemu dwuznacznemu tłumaczeniu.

Odezwa naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego, Zerboniego di Sposetti, z dnia 16 września 1815, mówi co następuje:

„Monarchowie, którzy stanowili o losie Polski, przyjęli za zasadę, iż wielka rodzina skutkiem zbiegu politycznych wypadków pomiędzy kilku monarchów została podzielona. Wola jest tychże wzniosłych monarchów, aby węzeł rodziny tego narodu istniał i utrzymał się nadal pod trzema rządami. W tym to celu nakazali oni, aby oddalono z administracji wszystko to, co by uniemożliwiało szlachetne zamiary i co by niekorzystny wpływ wywrzeć mogło na dobro jednostek. W tym to duchu zredagowany jest traktat wiedeński z dnia 3 maja r. b.“

ory i nie pytano się, ażali Francuzi mówiliby tak samo, gdyby widzieli, że urok otaczający ich przed Europą znikł, a narody przestały im już holdować i odwrócić się od nich — nie poznano się, mówią, że kosmopolityzm był tylko wyrafinowanym egoizmem. Nadeszły dnie próby i klęsk, widziano najbardziej krzykliwych kosmopolitów, komunistów, palących w imię ludzkości narodowe pamiątki — i oto słyszeliśmy p. Gambetta'ego odmawiającego udziału w kongresie ligi pokoju, dla tego, że ta holduje kosmopolityzmowi, a teraz znów słyszymy p. Caro radzącego wymowne słowa Francuzom, by skorzystali z wielkich nauk ostatnich nieszczyć i pozwolili „idei ojczyzny zająć miejsce, które sobie przywłaszczyły fałszywe braterstwo...“ I pan Caro nie wąpi ani chwili, że tak się stanie, w przedcudnie napisanym ustępie stara on się nawet dowieść, że Francya nie może puścić mimo siebie owych nauk i pojmie w końcu, że serce ludzkie za małe, aby objąć mogło świat cały, że trzeba dlań koniecznie przedmiotu bardzo określonego, jakimi są n. p. ojczyzna, rodzina...

Umieścić p. Caro i dla republikanów w swoim dziełku dobre nauki; w niektórych miejscach jednak jest dla nich niesprawiedliwym. Zarzuca im, że od nich to poszły wszystkie rewolucye i że zanadto rozwinęli w sobie ducha stronnictwa. Robiły się w Francyi rewolucye bez potrzeby i nie do wytłumaczenia — a i najlepsze z nich nie były wolne od zbrodni i wybryków; lecz czyż dla tego wypada ciskać anatemat na to słowo, które uzmysławia zarazem wszelkie zdobycze postępu na starych zwyczajach i przesądach?

Rzeczpospolita nie mogła się nigdy pozbyć agitacji i zaburzeń, to prawda — lecz czy rozsądnym jest wymagać od niej — przed przyłączeniem się do niej — urzeczywistnienia niedostępnego ideału wewnętrznego pokoju i rozumu politycznego? Tak samo rozumują i ci którzy prawią: będziemy religijnymi, skoro tylko wszyscy księża będą cnotliwi. Nie nie jest podobnym do uskutecznienia w obec takich wymagań. Trzeba brać ludzi, jakimi są, i nie żądając, by się zmienili w aniołów domagać się od ich instytucji tego tylko, co dać są w stanie; inaczej w niczem do brój nie dopatrzmy się strony. Zresztą prócz krytyki surowej i prawej potrzeba nam także i pobożania, którego ideał jest zbliżony do ideału politycznego.

Literatura Zagraniczna.

(Les jours d'épreuve, 1870—1871 par M. E. Caro (de l'Institut). — Paris, Hachette 1872. — Orléans, par le général Martin des Pallières. Paris, Plon, 1872. — Etudes sur les poètes samarites de l'époque classique, par M. Paul Regnaud. Paris 1872. — Le christianisme et ses origines; l'Hellenisme, par M. Ernst Havet 2 vol. Paris 1872.

Kilkanaście dni temu wykonało było paryskie towarzystwo artystów w kościele Notre-Dame wzniosłą mszę Gounoda, podczas której przemówił z ambony do licznie zgromadzonej publiczności ks. Ollivier. Kaznodzieja zwracając się do artystów następne między innymi wyrzekł był zdanie: „Dzięki wam, Francya jest uosobieniem geniuszu, mocy i rozumu. Ona przedstawia przeszłość z jej najwspanialszymi wspomnieniami i zarazem przyszłość z jej nadziejami najśrodszemi.“ W ustach Francuza do francuskiej przemawiającej publiczności zdanie to wiele bezspornie traci na wartości. Wydać się ono może bowiem jednym jako komplement w panegirycznych tak często używanych, drugim jako niewinny sposób wynagrodzenia samego siebie za poniesione krzywdy, zniewagi i upokorzenia, trzecim wreszcie jako błaga francuzka, dla której Francuzów tak często dziś karzą. W gruncie rzeczy wszakże zdanie to nie jest pozbawionóm wszelkiej podstawy. Francya przodowała Europie oddawna pod wielu względami, i na ruch jej umysłowy zwracać były przywykły swą uwagę wszystkie kraje. Któż z nich nie naśladował n. p. jej literatury z wszelkimi nawet takóweż złozeniami i błędami? Wprawdzie pod koniec wojny przeszłoćrocznej, gdy zupełnie zwyciężony Prus nad Francją żadnej już nie podlegało wątpliwości, spotykaliśmy się często w niemieckich dziennikach z zapewnieniami, że Francuzi ograniczać się będą musieli odtąd na podrzędnej roli, tak w świecie politycznym, jako też intelektualnym. Lecz czy te przepowiednie ziściły się dotąd? Czy te same pisma które je rozgłaszały, przestały zapierać swoich łamów sprze-

